

INTERMEDIUM Z MOZARTEM W TLE

[Przyciemniona scena; słychać dźwięki „contredance”, punktowe światło rozjaśnia stojącą z boku sceny postać żebraka grającego na skrzypcach; Wchodzi Mozart z lustrem pod pachą, przygląda się postaci i słucha z zaciekawieniem - (koniec utworu)]

Mozart: Witaj kolego.

Żebak: Kolego??

Mozart: Pięknie grasz. A czy wiesz co grasz?

Żebak: Ależ panie, to przecież Mozart, nie słyszałeś o nim? - Wielki Mozart!

Mozart: Mozart, mówisz - a tak, tak; słyszałem. A co do wielkości to długi jego są rzeczywiście wielkie.

A jak ty, skrzypku, - potrafisz z tego Mozarta wyżyć?

Żebak: O tak, panie.

Mozart: A ludzie słuchają twojego Mozarta?

Żebak: O tak, panie.

Mozart: Masz tu dobrego człowieka guldena i graj, graj Mozarta.

[Mozart podchodzi do jednego ze stolików - ustawionych w krąg wokół centralnego, za którym frontem do widowni stoi kawiarka zajmująca się wycieraniem szklanek i filiżanek ustawionych na jej stoliku, - siada naprzeciwko kawiarki a plecami do widowni, ustawia na nim lustro, i coś pisze, przegląda]

Mozart: Panie Boże, czyś słyszał co ten grasek powiedział? Jak to tak, że on może wyżyć z Mozarta a sam Mozart tego nie potrafi. O spraw Panie w swej łaskawości wielkiej by stało się odwrotnie. A będzie to niewątpliwie cud na tej ziemi.

[Salieri wchodzi z lustrem pod pachą; zajmuje swoje miejsce]

Salieri: Co tak urągasz Panu Bogu i pokrzykujesz jakby ci wariata kazali grać.

Mozart: Witaj mistrzu Salieri. Ja mam może i robić za wariata ale to z ciebie maestro Forman Miloš zrobił wariata. Ja odgrywam tylko, a ty ostatecznie nim się stajesz w myślach i umysłach pokoleń gawiedzi.

Salieri: Jeśli myślisz, że mnie obrazisz żółtodzioby geniuszu, to się mylisz. Żadne kroniki ani teraz ani później nie stwierdzają, by Antonio Salieri był kiedykolwiek wariatem. Absurd!

Mozart: Absurd ad absurdum, absurdalny dowcip, żart i kpina; ha, ha - ha!

Salieri: Niech będzie dowcip, czy tam żart; - i co z tego?

Mozart: Co z tego? Robią z ciebie wariata a ty stwierdzasz spokojnie - „i co z tego”. - Przecież to oszczerstwo, ohydne kłamstwo!

Salieri: Nie pierwsze i nie ostatnie na świecie w ogóle. Na Salierim się na pewno nie skończy. Szkoda fatygi.

Mozart: Tak sądzisz, że na jednym oszustwie Shaefera się skończy, bo ludek dość się naplotkował, więc szkoda fatygi powiadasz?!! Oto pan pisarz Puszkina za pióro chwyta i skrobie brednie o nas. Liczy się kasa mój drogi. - i tak oto rodzi się filozofia liberté. No tak, ale dla ciebie to tylko „...co z tego”.

[Wchodzi Puszkina z lustrem pod pachą ...]

Puszkina: Cóż tak szczeka pod borem? - a to panowie baby klaszczą ozorem!

Mozart: I o wilku mowa.

Salieri: Baby, co za baby!! Wypraszam sobie.

Puszkina: Takie plotkowanie za plecami to nic innego jak czcze gadanie przekupek.

Mozart: Ale jakie opiniotwórcze, nieprawdaż?!

Salieri: Panie Puszkina, nie wpadaj pan zaraz w fobie z byle powodu.

Puszkina: Fobie u was ostatnio w modzie, ale nie u nas na Wschodzie. My głupstwami się nie przejmujemy.

Mozart: No jasne, kibitka tu, kibitka tam i reszta cicho sza.

Puszkina: A żebyś wiedział. Niektórych trzeba skutecznie wymazać z mapy bo w poprzek i przeszkadzają.

Salieri: Nie plotkuj panie Puszkina, nie plotkuj; więc czego się boisz?

Puszkina: My się niczego i nikogo nie boimy, a każdy może mieć swoje zdanie. To jest, ten, jak wy to nazywacie, - ‘jeśli myślę, więc mówię co mi się podoba’.

Mozart: No jasne, a kto nie gada jak my - ten jest przeciwko nam, nie z nami.

Puszkina: Czepiasz się pan, panie Mozart. Porządek ma być, każdy siedzi gdzie mu kazali i koniec, a nie tak jak ty na przykład. Miotasz się po całej Europie jak kamień

w potoku przepychany od brzegu do brzegu i z powrotem. Sam nie wiesz czego chcesz. W Wiedniu siedzisz a na Salzburg zerkasz.

Mozart: Nikt mnie nigdzie nie przepycha, tylko sam sobie jeżdżę gdzie chcę i mieszkam, gdzie chcę. Z Salzburga w pewnym sensie wypędziła mnie arogancja tamtejszego biskupa... Ale tam już nie wrócę.

Puszkina: I słusznie mój drogi, i słusznie. Jak cię tam nie chcą to się na siłę nie pchaj gdzie nie twoje miejsce; i spokój. W końcu Europa nie jest taka mała, i każdy ma już swoje w niej miejsce. A jak nie to jeszcze Wielki Wschód zostaje. Zawsze to też jakaś cywilizacja i dogadać się można.

Salieri: No właśnie kolego Mozart; nie bądź pan rura i nie pękaj pan...

[Kawiarka przerywa swoje czynności ...]

Kawiarka: Hola, hola panowie. Wystarczy tych kłótni. Nie żał wam lat strawionych na waśniach i sporach? Zamiast dobrym przykładem nowym pokoleniom służyć, cóż im dajecie?!!

Panie Antonio Salieri. - Ośli upór i duma pusta każą ci żądać od innych narodów by śpiewali tak jak ty chcesz.

Salieri: Przecież opera tylko po włosku brzmi jak, jak ..., prawdziwa opera!

Kawiarka: A w czym ci przeszkadza język niemiecki na przykład? Uważasz, że Niemcy nie potrafią w swoim języku śpiewać?

[...]

A ty panie Mozarcie. Choć nie zdajesz sobie zapewne sprawy ze swego geniuszu, to innym pokazujesz swą niechęć i drwinę. Brak ci szacunku dla autorytetów, depczesz wszelkie świętości.

Mozart: Arcybiskup Salzburga święty z pewnością nie jest i świętością żadną mi też nie będzie.

Kawiarka: Ot i butna z ciebie naiwna genialność. Hardość i dumę serca na pięciolinii zawieś a z ludźmi rozmawiaj i słuchaj ich, co też do powiedzenia mają bo nieważne jest to, co ty uważasz (sądzisz) ale to, jak innym swoje zdanie obwieszczasz. Więcej szacunku dla innych mój drogi. A gdy nie wiesz co mówisz, jak nasz Pan Puszkina, wtedy jak papuga powtarzasz tylko to co inni - słusznie czy nie - opowiadają. Szukasz panie Puszkina poklasku i nie dbasz o

prawdę, nie sprawdzasz faktów tylko paplesz co innym ślina na język przyniesie. Przyjrzyj się swemu odbiciu uważnie. A może to lustro kłamie??!!

Puszkina: Też mi ceregiele. Mozart był przecież i tak już w grobie, więc nic mu już nie mogło zaszkodzić. A ludziska poczytali sobie sensacyjki. Oni przecież i tak głównie na to czekają. To jest ciekawsze niż goła prawda.

Kawiarka: A gdzie rzetelność, uczciwość, drogi panie Puszkina. Czy to aż tak wiele? Mówisz, że Mozart już nie żył. Ale twoje kłamstwo, że Salieri otruił Mozarta, żyło tyle lat w umysłach i sercach wielu pokoleń zanim zostało wykryte i zdemaskowane. - I to ma być dla ciebie „...nic...”??!!

[Chwila milczenia, kawiarka odzywa się znowu wygłaszając do zebranych końcową mowę...]

Kawiarka: Panie Mozarcie, Salieri, Puszkynie, - „[...] zasiądź po sułtańsku pośród księżyców Saturna i spójrz z wysoka na pojedynczego, abstrakcyjnego człowieka, a wyda ci się cudem, wielkością i niedolą. Ale spójrz z tego samego miejsca na rodzaj ludzki w całości, a w swej większości wyda ci się on tłumem zbędnych duplikatów, zarówno współczesnych jak i dziedzicznych.”* Człowieku minionej, obecnej czy też tej przyszłej epoki bądź więc „[...] spokojny wśród hałasu i pośpiechu i pamiętaj jaki spokój może dać cisza. O ile to możliwe bez wyrzekania się siebie miej dobre stosunki z wszystkimi ludźmi. Głoś swoją prawdę spokojnie i jasno; i słuchaj innych nawet nudnych i nieświadomych, oni również mają swoją historię. [...] Jeśli będziesz porównywał siebie z innymi możesz stać się próżny i gorzki; zawsze będą gorsi i lepsi od ciebie. [...]”** Mówi się, że muzyka łagodzi obyczaje. Może by więc muzyką połączyć dwa bieguny: Wschód i Zachód; co pan o tym sądzi, Panie Mozarcie?

Mozart: I chciałoby się rzec: wy wszyscy z narodów, co kochacie muzykę, i muzykę Mozarta, łączcie się ...!!!

[Ściemnienie powoli, w trakcie zaczyna rozbrzmiewać „Marsz turecki” (Vanessa Mae).

W trakcie pierwszych taktów muzyki z pierwszego rzędu widowni podnosi się reżyser, krzycząc idzie w kierunku sceny i do aktorów]

Reżyser: Stop! Stop - stać!! Cicho muzyka; jeszcze nie kończymy [...] Światła, nie gasić światel!

[Aktorzy zdziwieni, patrzą po sobie, odwracają się i wodzą za reżyserem]

Kawiarka: Coś było nie tak, zagraliśmy niedobrze? - Chyba było wszystko jak pan chciał?

Reżyser: Nie, nie, w porządku, wszystko dobrze; - wróć, nie jest dobrze, to znaczy nie do końca, ale nie chodzi mi o grę, waszą grę aktorską. To, - jest tak dobrze, ale ...

Mozart: No to „ale” co? Jeżeli ma być dobrze, to co to jest to „ale”?

Reżyser: Właśnie, ale co? *[zadumany]*

No właśnie, czegoś mi tu brakuje, coś tu, że tak powiem, „nie gra”.

Żebak: Coś „nie gra”? Powiedział pan, że nasza gra jest w porządku, a teraz jednak coś nie gra. *[krótka pauza]*

Co takiego nie gra?

Reżyser: Życie, - życie tu nie gra!

Puszkina: Jak to: „życie tu nie gra” - jak pan to rozumie?

Reżyser: Po prostu życie. *[zwracając się do wszystkich]*

Patrzcie; - tutaj to wszystko się kończy. Kawiarka strofuje intrygantów, daje kilka morałów na zakończenie, jest pięknie i co ...??

Żebak: I muzyka gra, no nie!? - No znaczy się, wszystko gra, ... dalej.

Reżyser: *[z ożywieniem]*

- Właśnie! Tak! Masz rację, tyle tylko, że nie „iii” lecz właśnie „aaa”; - „A muzyka gra dalej”!

Mozart: I dalej, i dalej, i tak dalej ... - Ha, ha, ha, czyż to nie pięknie?!!

Żebak: To niech gra, ale tu nie ma już tekstu!? - A jak pan chce to powiedzieć? - czy może dopisać??

Reżyser: Nie! - Nie ma co tu dopisywać. Sztuka życia i tak kreśli swoje...

[zadumany - po chwili spokojnie]

My zmienimy pod to dyktando bez końca jedynie nasze zakończenie; ten finał musi być inny. To musi trwać, trwać!

Żebak: Bez tekstu? Jak?!

Reżyser: Jak? - Będziemy to grać! Po prostu grać...

[pauza - po chwili jakby próba generalna miała się zacząć od nowa]

Kochani, jeszcze raz, proszę jeszcze raz ta próba; - schodzimy ze sceny, zostaje żebrak.

Proszę, zaczynamy - światła gotowe, muzyka!!!

*[zaczynają rozbrzmiewać dźwięki Contredance; - reżyser wraca na swoje miejsce;
ściemnienie - słychać Contredance a po chwili kawałek Marsza tureckiego, ... i znowu,
... i znowu, ... dwa utwory mieszają się ze sobą, powstaje swoista kakofonia]*

KONIEC